

WIEŻ

Naród ochrzczone(ch)

Piastowski Wyszyński, jagielloński Wojtyła

Naród – kłopoty z suwerenem

Rewolucja PiS: autorytarna czy moralna?

Sztuka polska / polska sztuka

Spór o kulturę narodową

Kofta, Leder, Łuczewski, Zoll, Kojder

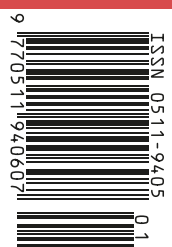
Matyszkowicz, Stokfiszewski, Sosnowski

Ryś, Dawidowski, Strzelczyk, Wierzbicki

Tokarczuk: Literatura, odwieczny fejsbuk

Wajda — aria dla atlety

256 stron!



Indeks 381489

Cena 24,99 zł [w tym 5% VAT]



Drodzy Czytelnicy!

W tym numerze „Więzi” piszemy, z różnych stron, o narodzie polskim. Na wolę narodu-suwerena powołuje się dziś rządząca partia, realizując swój plan polityczny. Artyści słyszą coraz więcej o swoich obowiązkach wobec kultury narodowej. A w tle pojawia się refleksja religijna nawiązująca do 1050-lecia chrztu Polski.

W ramach obchodów tego jubileuszu zaplanowano zarówno program duchowy, jak i uroczystości państwowo-kościelne. Wydarzenia te mogą być odpowiedzią na ważne potrzeby społeczne, czuć bowiem w narodzie silną tęsknotę za wspólnotą, za wartościami podstawowymi. Ale jest też druga strona medalu. Polacy są dziś mocno podzieleni, a państwo ze swymi strukturami nie jest obecnie czynnikiem jednoczącym naród. Jak w tej sytuacji budować trwały ład społeczny?

I znowu okazuje się, jak ważną rolę ma tu do odegrania – tak istotny dla kształtowania polskiej tożsamości – Kościół rzymskokatolicki. Powinien on być, zwłaszcza w Roku Miłosierdzia, narzędziem pojednania. W sytuacji ostrych podziałów politycznych niezbędny wydaje mi się zwłaszcza większy dystans Kościoła wobec prób przekształcania jubileuszu chrztu w celebrowanie „dobrej zmiany” i wobec tych elementów obchodów, które mają charakter państwowy.

Owszem, chrzest Mieszka miał wymiar społeczny i państwotwórczy. Bez chrztu nie byłoby też naszej cywilizacji i kultury. Ale w chrzcie nie o cywilizację chodzi – lecz przede wszystkim o osobistą więź z Chrystusem.

Chryścianizacja ziem polskich nie zakończyła się w średniowieczu. Ona wciąż stoi przed nami – jako zadanie. Wiara jest przede wszystkim osobową relacją, więc nie da się jej przekazywać tylko jako elementu tradycji czy obyczaju.

Politykom można zaś zadedykować przestrogę kard. Stefana Wyszyńskiego, który w lutym 1981 r. mówił w Gnieźnie: „Nie chodzi dziś bowiem w Polsce o wymianę ludzi, ale o nowego człowieka”.

Zbigniew Nosowski

Spis treści

	5	Podziękowania dla Przyjaciół
Naród ochrzczony(ch)		
Bp Grzegorz Ryś Zbigniew Nosowski	7	Chodzi o osobistą odpowiedź rozmowa
Grzegorz Pac	17	Czego o chrzcie Polski nie dowiedzieliście się w szkole
Ks. Alfred Marek Wierzbicki	26	Piastowski Wyszyński, jagielloński Wojtyła. Dwie chrześcijańskie interpretacje polskości
Ks. Grzegorz Strzelczyk	34	Kłopoty z teologią narodu
Janusz Szuber	44	<i>Baza niejawnych danych osobowych, Czternastolatek idący bardzo długo</i>
Antoine Arjakovsky	46	Nota bene Ocalić sobór przed katastrofą
Ks. Andrzej Draguła	52	Otwarta ortodoksja Kościół Franciszka jest kobietą
Susannah Heschel	60	Dzieci Abrahama Przyjaźń rabina i kardynała. Osobiste więzi a dialog międzyreligijny
Michał Ziolo OCSO	68	Litery na piasku I – jak inwentaryzacja

Naród – kłopoty z suwerenem

Mirosław Kofta,
Andrzej Leder,
Michał Łuczewski,
Sebastian Duda,
Maria Rogaczewska

73

Rewolucja PiS: autorytarna,
konserwatywna czy moralna?
dyskusja

Andrzej Zoll,
Jakub Halcewicz

91

Demokracja, czyli napięcie
rozmowa

Andrzej Kojder

100

(Prawie) każda władza
jest władzą pańską

Wiesław Dawidowski OSA

111

Czy w Polsce możliwe jest jeszcze
pojednanie?

Krzysztof Siwczyk

118

*Rok lata życia, Niepisana,
Wywiedzione*

Marek Rymsha

121

Pomagać etycznie i skutecznie.
Europa i Polska wobec
kwestii uchodźczej

Polemiki

Justyna Melonowska

131

Czemu nie nazywam cię dobrym?
O niebezpieczeństwach pragnienia
posiadania pewnej zasługi

Zbigniew Nosowski

144

Europejka i turban

Czytanie świata

Aleksandra Nizioł

149

Wyspa, która nas chce

Z drugiej strony Bugu

Ola Hnatiuk

157

Pożegnanie i pojednanie.
Ukraina w procesie redefinicji

Historia

Andrzej Friszke

170

Nikt nie ma prawa do monopolu
List 59 sprzed 40 lat – wtedy i dziś

Aleksander Hall	181	Rzeczy (nie)pospolite Naród – bogactwo różnorodności
Polska sztuka / sztuka polska		
Jerzy Sosnowski	187	Kultura do dezynfekcji? Trzy tezy o sztuce narodowej
Mateusz Matyszkowicz, Igor Stokfiszewski, Katarzyna Jabłońska	198	Spór o kulturę narodową dyskusja
Krzysztof Biedrzycki	210	Olbrzym i karzeł. Pytania o naród, człowieka i uniwersalizm
Ewa Heise-Zielicz	219	<i>Miłość, W sposób oczywisty, Refleksja nad tomikiem wierszy</i>
Olga Tokarczuk, Janina Koźbiel	222	Literatura, czyli odwieczny fejsbuk rozmowa
Katarzyna Jabłońska, ks. Andrzej Luter	233	Książd z kobietą w kinie Aria dla atlety
Książki		
Tomasz Dostatni OP	241	Łatwe oskarżenia, trudne odpowiedzi
Marcin Cielecki	245	Jarmark i mistycyzm
	249	W Galerii „Więzi” Sławomir Wąsik
Jerzy Sosnowski	250	Na progu Pochwała progu

Podziękowania dla Przyjaciół

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy odpowiedzieli na nasz apel o pomoc finansową. W ostatnim okresie wsparcia udzieliły „Więzi” następujące osoby:

Maria Ciemniewska, po raz dwunasty
Ryszard Danielewski (Poznań), po raz drugi
Jacek Haman (Warszawa), po raz ósmy
Krzysztof Jedliński (Warszawa), po raz dziesiąty
Michał Kosmulski (Warszawa), po raz piąty
Ludwik Lenkiewicz (Gliwice), po raz siódmy
Marcin Listwan (Czernica), po raz piąty
Roman Murawski (Poznań), po raz jedenasty
Paweł Sawicki (Warszawa), po raz czternasty
Krzysztof Marian Szczyrba (Zabrze), po raz piąty
Jan Wyrowiński (Toruń), po raz czterdziesty dziewiąty

Jak można pomóc?

Każda forma pomocy jest cenna. Będziemy wdzięczni zarówno za wpłaty jednorazowe, jak i regularne (np. w formie stałego zlecenia bankowego). Nazwiska Ofiarodawców będziemy publikować w kolejnych numerach „Więzi”.

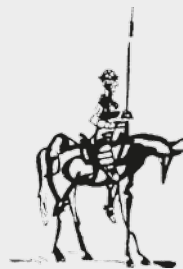
Wpłaty na rzecz statutowej działalności Towarzystwa „Więź” mogą być odliczane od dochodu jako darowizny. Prosimy o przekazywanie wpłat, także dewizowych, na konto:

Towarzystwo „Więź”, 00-074 Warszawa, ul. Trębacka 3
PKO BP S.A. XV O/Warszawa, nr 79 1020 1156 0000 7702 0067 6866
z dopiskiem: darowizna na rzecz działalności statutowej Towarzystwa „Więź”

Zachęcamy Państwa również do prenumeraty redakcyjnej naszego pisma oraz polecania prenumeraty „Więzi” swoim Bliskim i Przyjaciółom. Warunki prenumeraty – zob. s. 255.

Bez Ciebie nie przetrwa „Więź”!

Wiara



Chodzi o osobistą odповідь

Z bp. Grzegorzem Rysiem
rozmawia Zbigniew Nosowski

Zbigniew Nosowski Rozmawiam z biskupem, który jest historykiem mediewistą. Chciałbym więc zacząć od pytania o fakty: kto przyjął chrzest w 966 roku? Mieszko, jego dwór, jego poddani, Polska, naród polski, państwo polskie?

Bp Grzegorz Ryś Najłatwiej byłoby oczywiście powiedzieć, że Mieszko. Tyle że ani on nie był osobą prywatną, ani jego decyzja nie miała charakteru prywatnego. Mówimy przecież o wydarzeniu, które odbywało się w epoce średniowiecza, a nie w Kościele starożytnym. W okresie starożytnym przygotowanie do chrztu miało wymiar bardzo indywidualny, oczywiście w ramach wspólnoty eklezjalnej. Wtedy istniał katechumenat dorosłych. W czasach Mieszka to wszystko było już czasem zaprzeszlým.

Decyzję Mieszka trzeba umieścić w określonym kontekście historycznym. Jego chrzest to było coś zdecydowanie innego niż chrzest Konstantyna. Gdy Konstantyn decydował o przyjęciu

chrztu, nie decydował o losach cesarstwa. W jego czasach może dziesięć procent ludzi w Cesarstwie Rzymskim było chrześcijanami.

W średniowieczu ugruntowała się wizja procesu chrystianizacji, jaka pojawiła się od czasów Chlodwiga. Gdy władca przyjmował chrzest, tym samym decydował o wyznaniu podlegających mu ludzi. Średniowieczny model chrystianizacji koncentruje się zatem nie na osobie, lecz na całej społeczności. Wtedy przyjmowano, że człowiek żyje w określonej wspólnocie i jego decyzja dotyczy tej społeczności, zwłaszcza jeśli ów człowiek to władca. W tym sensie chrzest Chlodwiga był nie tylko jego chrztem, lecz także chrztem Franków. Oczywiście nie zostali oni ochrzczeni w tym samym dniu, ale chrzest Chlodwiga inicjował proces dotyczący ludu, któremu przewodził.

Widać to najlepiej w zapisach kroniki Jana Długosza o chrzcie Litwy czy Żmudzi. Tam czytamy, jak chrzcilo się cały lud w tydzień. Najpierw trzy dni na nauczanie. A czego można nauczyć w trzy dni? *Ojcie nasz* i *Wierzę w Boga*, ale na tym koniec. Jeśli ktoś tyle się nauczy, to i tak dużo. Potem odbywał się masowy chrzest. Długosz pisze, że Litwini przyjmowali chrzest w grupach około pięćdziesięcioosobowych. Wchodziło do rzeki pięćdziesięciu mężczyzn, zanurzało się i wychodziło pięćdziesięciu Stanisławów, potem pięćdziesięciu Jerzych, potem pięćdziesięciu Czesławów. A potem kobiety: Urszule, Barbary, Małgorzaty...

Nikogo to wtedy nie gorszyło. Tak wyglądała chrystianizacja przez całe średniowiecze. Gdy Włodzimierz Wielki przyjmował chrzest w Kijowie, to następnego dnia ludzie szli i masowo się chrzcili, mówiąc, że jeśli nie byłoby to dobre, to nasz książę by nam nie kazał. Na początek tyle wystarczyło za całą motywację. Ten model chrystianizacji polegał na rozszerzaniu granic nowego kultu – bez wielkiego przygotowania, bo na to nie było czasu. Raczej chodziło o narzucenie nowego prawa, także w obszarze wiary, zaprowadzenie nowego zwyczaju, który następnie będzie potrzebował czasu, żeby się ugruntować – z nadzieją, że może po jakichś dwóch, trzech wiekach zmieni się myślenie ludzi. Po częściowo nieunikniony był więc okres dwuwiary.

Nosowski Element przymusu pojawiał się nie tylko w związku z poddaniem władcy. Była też przemoc. Bolesław Chrobry, jak z uznaniem pisze Thietmar, kazał wybijać zęby za łamanie postu...

Bp Rys Tak to się wtedy odbywało. Chrystianizacja była skoncentrowana na tym, co widoczne i weryfikowalne. Można było zobaczyć, czy ktoś jest obecny na niedzielnej Eucharystii, czy zachowuje posty,

czy ma jedną, czy więcej żon. Można było sprawdzić, czy pochował zmarłych, grzebiąc ich w ziemi, czy też ich spalił. To były kwestie weryfikowalne. Natomiast o wiele trudniej zobaczyć zmiany, które dotyczą mentalności i całego obszaru ducha. Na to potrzeba dwustu-trzystu lat.

Nie mam jednak wątpliwości, że Mieszko doskonale wiedział, że jego decyzja – najgłębiej osobista – nie odnosi się tylko do niego samego, nie ma więc wyłącznie prywatnego charakteru i dotyczy także ludu, któremu on przewodzi.

Nosowski Czy to jednak wystarcza, aby mówić o chrzcie Polski lub chrzcie narodu?

Bp Ryś Ahistoryczne byłoby mówienie wówczas o narodzie polskim, bo jeszcze nie nadszedł czas używania takich pojęć. Na to potrzeba było kolejnych kilku wieków. Myślę, że w Polsce trzeba na to czekać przynajmniej do czasów Kazimierza Wielkiego. Może Mieszko przeczuwał, że jego chrzcielnica będzie kolebką rodzącego się narodu – trudno powiedzieć. Na pewno jednak 1050 lat temu książę wiedział, że prowadzi swoich pobratymców w świat łacińskiej kultury i że czyni ich obywatelami wspólnoty ludów zwanej *christianitas* – wspólnoty, w której każdy wymiar życia osobistego i publicznego (z politycznym włącznie) naznaczony był chrześcijaństwem.

Nosowski Tak jak średniowiecze różniło się od starożytności, tak też dzisiejsze kościelne rozumienie chrztu różni się od średniowiecznego. Obecnie znowu bardzo podkreślamy wymiar osobisty jako fundamentalny w wierze. Jak zatem po 1050 latach nawiązywać w życiu Kościoła do takiego wydarzenia zbiorowego, w którym jednostki pytano o ich wolę jedynie formalnie?

Bp Ryś W jubileuszu 1050-lecia nie chodzi o wspominki, jak to kiedyś było pięknie. Z punktu widzenia Kościoła jubileusz ma być postawieniem pytania, na ile chrzest jest dla nas rzeczywistością żywą i dynamiczną. Tak jak za Mieszka kolejność wydarzeń – i przyczynowość (!) – były i pozostają takie same: najpierw potrzebny jest osobisty wybór i życie wiary we wspólnocie Kościoła; później dopiero objawiają się ich konsekwencje w życiu społecznym: od rodziny po naród, a nawet wspólnotę narodów, jaką dla nas pozostaje Europa.

Nosowski W ubiegłorocznym liście pasterskim Konferencji Episkopatu Polski na 1050-lecie chrztu jest takie istotne zdanie, że kwestie społeczne,

kulturowe czy narodowe są z pewnością ważne, „ale to przecież nie te pytania usłyszał Mieszko, gdy stanął przy chrzcielnicy”.

Bp Ryś Oczywiście, że nie te. Usłyszał pytanie, które dotyczyło go osobiście: czy się wypiera grzechu, szatana, czy wierzy w Boga w Trójcy Jedynego. Nie pytano go przy chrzcielnicy, czy chce tworzyć chrześcijańską Polskę.

O tej kolejności i przyczynowości trzeba pamiętać. Przecież to nowi ludzie tworzą nowy świat, a nie odwrotnie. Nowi ludzie wypowiadają się przez nową kulturę, nowe instytucje, struktury i zapisy prawne. Ich doświadczenie wiary z mocą przekłada się na ich postawy moralne – także w życiu gospodarczym i politycznym. Zapominając o tej prawidłowości, łatwo narażamy się na niebezpieczeństwo przenikliwie opisane już jakiś czas temu przez Benedykta XVI w jego liście *Porta fidei* ogłaszającym Rok Wiary: „Zdarza się dość często, że chrześcijanie bardziej troszczą się o konsekwencje społeczne, kulturowe i polityczne swego zaangażowania, myśląc nadal o wierze jako o rzeczywistej przesłance życia wspólnego”, gdy tymczasem jesteśmy świadkami „głębokiego kryzysu wiary, który dotknął wielu ludzi”. Jakże łatwo w takim wypadku o redukcję wiary do jakiejś formy ideologii, w której liczą się już tylko rzeczy lub co najwyżej wartości, a nie prawdziwe relacje między osobami: każdego z nas z Bogiem, a w Bogu – między nami.

Nosowski Jakie są zatem kluczowe pytania tegorocznego jubileuszu?

Bp Ryś Musimy najpierw pytać o rzeczywistość chrztu w Polsce dzisiaj. Nie myślę przy tym jedynie o prostej rejestracji „procentu” ochrzczonych. Chodzi o rzeczywistą inicjację rodziców i rodziców chrzestnych; o jakość towarzyszenia dorosłym w ich drodze do chrztu; o prawdziwe prowadzenie dzieci, młodzieży i dorosłych do pozostałych sakramentów wtajemniczenia, tzn. bierzmowania i Eucharystii. Chodzi wreszcie o zróżnicowany w formie, ale powszechny pochrzcielny katechumenat dla nas wszystkich, prowadzący każdego z nas do odkrycia naszej chrzcielnej tożsamości. Wszyscy potrzebujemy inicjacji, nawrócenia i doświadczenia spotkania z Jezusem Chrystusem. Bez tego nawet katecheza nie ma właściwego fundamentu, a co dopiero zaangażowanie społeczne.

Jest tu nawet pewne podobieństwo z chrztem poddanych Mieszka. Dzisiaj przecież – i z tego akurat bardzo się cieszę! – wciąż w Polsce niewielu ludzi świadomie przy chrzcie osobiście odpowiada na pytania o wiarę. Są bowiem chrzczeni w wieku nie-

mówącym – i dlatego właśnie muszą właściwie odkryć tę prawdę o chrzcie już później, w pochrzcielnym katechumenacie.

Nosowski A co z wymiarem społecznym?

Bp Ryś Nie bałbym się refleksji w wymiarze wspólnotowym, ale po pierwsze, w odpowiedniej kolejności, a po drugie, w aspekcie bardziej eklezyjalnym niż państwowym. Od średniowiecza rzeczywistość przecież bardzo się zmieniła. Nasze struktury społeczne to już nie średniowieczne *christianitas*, monolit kościelno-społeczny, wewnątrz którego co najwyżej można się spierać, kto jest wyżej: książę czy biskup, ale w istocie jest to jedna społeczność. Żyjemy dziś w innej rzeczywistości społeczno-kulturowej, ale ten wspólnotowy wymiar przeżywania wiary też trzeba dzisiaj bardzo podkreślać – tyle że w odpowiedzi na inne ryzyko. Obecnie wiele osób przeżywa wiarę w sposób niesamowicie zindywidualizowany, nie tyle osobowo, ile indywidualistycznie, prywatnie. Ludzie stają się zdecydowanie coraz bardziej samotni i anonimowi. Kultura indywidualizmu jest zabójcza i dla człowieka, i dla wiary.

Nosowski Łatwo się mówi o pozytywnej interpretacji chrztu Polski w wymiarze narodowym, jak się jest katolikiem. Ale czy da się dzisiaj mówić o narodzie polskim i jego tożsamości związanej z katolicyzmem tak, żeby nie wykluczać ludzi inaczej wierzących czy niewierzących? Żebyśmy nie wyrzucali za burtę nieochrzczonych członków naszej wspólnoty narodowej, nie przesuwali do jakiejś gorszej kategorii polskich bohaterów narodowych, którzy byli protestantami, prawosławnymi, Żydami, muzułmanami czy agnostykami? Czasem nawet jeśli nie mamy intencji ich wykluczać, to i tak używamy języka, w którym nie ma dla nich miejsca.

Bp Ryś Wciąż się tego uczymy, ale wrażliwość jest już jednak inna. Dam prosty przykład. Niedawno byłem na wizytacji w Lubieniu. To taka sympatyczna wieś na południe od Krakowa, w której jest Zespół Szkół Zawodowych pod patronatem Bohaterów Monte Cassino. Uczniowie chyba spodziewali się po mnie bardziej pobożnej gadki, a ja mówiłem im o Monte Cassino, o tym, jakim ta bitwa jest potężnym znakiem w wychowaniu sumienia. Właściwie tam poza nakazem sumienia nie było dla Polaków politycznych racji, żeby pójść do walki. To już było po konferencji w Teheranie i wiadomo było, że ci młodzi ludzie, którzy tam giną, umierają za Polskę, której już nie ma. A mniej więcej połowa polskich ofiar pochodziła z terenów, które potem zostały za naszą wschodnią granicą. Nieco

później nawet Anders powiedział, że stracił moralny tytuł do tego, żeby żołnierzy posyłać do walki. Oni szli jednak do boju dlatego, że mieli w sobie wewnętrzne przekonanie, zobowiązanie, powinność. Ich śmierć nie przekładała się na doraźne korzyści polityczne.

Powiedziałem więc do chłopaków w Lubieniu, gdy mi dali kwiaty na powitanie, żeby położyli je żołnierzom z Monte Cassino pod tablicą pamiątkową. Ale poprosiłem, żeby położyli też jeden kamień. Oczywiście zapytali mnie dlaczego. Wyjaśniłem, że ginęli tam również polscy Żydzi, a na grobach żydowskich kładzie się kamień. Widać było, że to do nich bardzo przemówiło.

Nosowski To świetny przykład uwrażliwiania. Ale jak to wyrazić językiem dyskursywnym?

Bp Ryś Naród jest wspólnotą, która daje człowiekowi poczucie zakorzenienia w przeszłości, w kulturze, w języku. To są ogromnie ważne rzeczywistości. Od narodu czerpię język. W tym języku są zakodowane wartości. Zawsze mam w pamięci to, co mówił Czesław Miłosz o mowie, że język prowadzi nam rękę i dlatego wielką literą piszemy słowa Prawda i Sprawiedliwość, a małą literą: niegodziwość i kłamstwo. To pokazuje, że język jest nie tylko narzędziem komunikacji, lecz niesamowitym instrumentem wychowania, przekazywania wartości. Język jest darem, który otrzymuję od narodu.

Cieszę się, że jestem kształtowany przez polskość. Pamiętam, jak ks. Józef Tischner mówił, że w polskości jest zawarta niebywale atrakcyjna propozycja etyczna. Polskość jest atrakcyjna. Cieszę się, że jestem Polakiem. Nie chciałbym być kimś innym. Jestem Panu Bogu wdzięczny, że urodziłem się w tym kraju. Jestem dumny z tego, jaką ten naród ma kulturę, jaką ma przeszłość. Bez tego byłbym jakimś innym człowiekiem. Patriotyzm nie przeszkadza mi w przeżywaniu wiary. Wręcz przeciwnie, on mi pomaga przeżywać moją wiarę. I cieszę się, że polskość jest w dużej mierze ukształtowana przez katolicyzm — tak jak katolicyzm jest zaproszeniem do powszechności, a nie plemienności.

Nosowski Słyszę w tle mój ulubiony cytat z Jana Pawła II, że „polskość to nie ciasnota i zamknięcie, lecz otwartość i pluralizm”.

Bp Ryś Właśnie tak. Dlatego nawet w zbitce Polak-katolik można dostrzec pewną wartość.

Nosowski Ale jak to wyrazić, skoro w odbiorze społecznym najbardziej liczą się masowe celebracje? A zapowiedziano już choćby na 3 maja

2016 r. odnowienie aktu zawierzenia Matce Bożej na Jasnej Górze po pięćdziesięciu latach.

- Bp Ryś** Nie bez powodu episkopat podkreśla jednak, że kluczowym momentem przeżycia jubileuszu 1050-lecia chrztu Polski ma być Wigilia Paschalna, czyli odnowienie własnych przyrzeczeń chrzcielnych. Nie jakaś akademka ku czci, nawet nie kwietniowe trzydniowe obchody w Gnieźnie i Poznaniu czy odnowienie aktu zawierzenia na Jasnej Górze, lecz Wigilia Paschalna! Chodzi więc o osobistą odpowiedź każdego z nas na pytanie, czy chcę żyć własnym chrztem.
- Nosowski** Ale masowe ceremonie będą się odbywały i przyciągały uwagę. Czy można dziś po prostu powtórzyć akt zawierzenia sprzed 50 lat?
- Bp Ryś** Można spojrzeć na jego znaczenie w nowych kategoriach. Jan Paweł II powiedział kiedyś, że Śluby Jasnogórskie z czasów komunizmu to polska wersja Karty Praw Człowieka. Te stare teksty należałoby przeczytać od takiej strony. Sam maryjny sztafaż bogojczyźniany nie wystarczy, trzeba odkrywać ich nowe znaczenie.
- Nosowski** Może jednak należałoby napisać nowy akt zawierzenia, a nie powtarzać stary? Wiele przecież się radykalnie zmieniło. Wtedy kardynał Stefan Wyszyński stworzył akt oddania się w macierzyńską niewolę miłości Matce Bożej za wolność Kościoła – a dzisiaj Kościół ma wolność, tylko nie wiem, czy umie z niej mądrze korzystać. W duchowości katolickiej zanikło też mówienie o oddaniu się w niewolę, pozostało samo oddanie.
- Bp Ryś** Być może potrzebne byłyby nowe modlitwy, choć nie widzę tego napięcia tak mocno. Tradycja jest zawsze ważna z racji na przyszłość, nie na przeszłość. Muszę wiedzieć, z jakich korzeni wyrastam, co chcę kontynuować z własnej przeszłości i w jaki sposób chcę to robić. Na pewno nie można takiej formuły powtarzać bezmyślnie, bo wtedy bylibyśmy na poziomie akademii ku czci.
- Nosowski** Prymas Wyszyński używał zamiennie dwóch pojęć: „naród ochrzczony” i „naród ochrzczonych”. We wspomnianym ubiegłorocznym liście pasterskim episkopatu znalazła się w końcu tylko formuła „naród ochrzczonych”, a „naród ochrzczony” już nie. Dla mnie to znacząca różnica. Pojęcie „naród ochrzczonych” przypomina, że podmiotem chrztu jest człowiek, nie naród. Wtedy łatwiej też mówić o tym, że jest to naród osób (w większości, choć nie wyłącznie) ochrzczonych.

Bp Ryś Ten wybór na pewno bardziej podkreśla to, że naród jest wspólnotą, bo tworzą go ludzie, którzy są ochrzczeni. Nie jest to pewna narzucona konstrukcja, tylko wspólnota tworzona przez ludzi. Taka formuła łatwiejsza jest też do interpretacji w duchu ekumenicznym. A niewątpliwie potrzebne są w jubileuszu wydarzenia przekraczające granice Kościoła rzymskokatolickiego. Bo darem chrztu powinniśmy się cieszyć przynajmniej w gronie wszystkich ochrzczonych w Polsce. A w Polsce mamy unikalną Deklarację o wzajemnym uznaniu ważności chrztu, podpisaną w 2000 r. przez siedem Kościołów.

Czy pozwolimy obecnie Duchowi Świętemu odnowić jedność między nami, katolikami, a wszystkimi naszymi braćmi tradycji prawosławnej i ewangelickiej? Nie możemy śpiewać dziękczynnego *Te Deum* za wydarzenie chrztu inaczej niż w postawie głębokiego pojednania. Bo jak inaczej? Każdy Kościół osobno? W poczuciu własnej samowystarczalności? Czy Bóg będzie słuchał takiego hymnu? A zwłaszcza: czy sami niepojednani możemy spełnić wiarygodnie misję jedności wobec własnej Ojczyzny?

Nosowski Jest również w jubileuszu wątek polityczny i państwowy. Zapowiedziano już specjalne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego w Poznaniu, a w listopadzie w Łagiewnikach ma odbyć się ogólnopolski akt przyjęcia królowania Chrystusa i oddania się pod Jego Boską władzę. Już sobie wyobrażam polityków, którzy tam stoją w pierwszych rzędach, żeby się ogrzać w ciepłe Kościoła.

Bp Ryś Za tym listopadowym wydarzeniem nie kryje się żadna polityczna intencja, tylko próba wyjścia naprzeciw rozmaitym ruchom katolików w Polsce, które można by nazwać ruchami intronizacyjnymi. To jest duża siła, nie wiem, na ile polityczna. Stąd inicjatywa tego aktu, w którym potwierdzimy królowanie Chrystusa nad sobą, ale unikając na przykład sformułowania, że Jezus Chrystus jest Królem Polski. Po prostu przyjmujemy nad sobą władzę Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Ruchy intronizacyjne domagają się, żeby władze państwowe ogłosiły Jezusa Chrystusa Królem Polski. W projekcie episkopatu nie ma więc żadnego pomysłu politycznego, wręcz przeciwnie – chodzi o próbę odpolitycznienia tej koncepcji. A na pewno nie jest rolą biskupów wyrzucanie z Kościoła ludzi, którzy są pobożni.

Nosowski Podejrzewam, że pojawią się też pomysły, aby w roku 1050-lecia chrztu zmienić Konstytucję RP. Abp Henryk Hoser już mówił publicznie, że to „dobry moment na dokonanie takich zmian

w konstytucji, by ukazywała naszą tradycję i cechy narodowe” oraz bardziej zaznaczała chrześcijańskie korzenie Polski. Na co bp Tadeusz Pieronek odparł, że obecna Konstytucja wystarczająco chroni wartości chrześcijańskie.

Bp Ryś Również moim zdaniem obowiązująca Konstytucja RP wystarczająco chroni wartości chrześcijańskie i odpowiednio wyraża tożsamość narodu polskiego. W ramach Dziedzińca Pogan w Krakowie współorganizowałem i prowadziłem dyskusję na temat „Czy możliwa jest jeszcze wspólna troska o dobro wspólne?”. Zaprośiliśmy polityków dość szeroko, od lewa do prawa. Obecni byli: Ryszard Bugaj, Mieczysław Gil, Aleksander Hall, Paweł Kowal, Ryszard Terlecki. W ramach wprowadzenia do tematu przeczytałem wtedy preambułę do Konstytucji RP. Reakcja polityków od prawa do lewa była jednakowa. Uznali, że to absolutnie niezwykle tekst i byli trochę zażenowani, że biskup musiał przeczytać im preambułę do Konstytucji, a oni właściwie po raz pierwszy usłyszeli ją z taką mocą.

A w późniejszej dyskusji charakterystyczne było to, że nawet ci, którzy w referendum w 1997 r. głosowali przeciwko przyjęciu Konstytucji, mówili, że dziś tego żałują i głosowaliby za jej przyjęciem. Wybitny prawnik prof. Andrzej Zoll podkreśla, że pod pewnymi istotnymi względami nasza Konstytucja zawiera najlepsze sformułowania w Europie. Oczywiście nikt nie mówi, że to dzieło jest doskonałe, ale jakie dzieło takie jest?

Wracając zaś do preambuły – została ona napisana przez ludzi, dla których jestem pełen szacunku za sposób ich przeżywania chrześcijaństwa. Pan Stefan Wilkanowicz jest ukrytym autorem preambuły, a ostateczny kształt nadał jej pan Tadeusz Mazowiecki. To ta preambuła wyznacza, powiedziałbym, duchowość czytania Konstytucji. I właśnie dobrze oddaje chrześcijańską wrażliwość naszego narodu. Wiąże ją też z wrażliwością osób, które wierzą w prawdę, dobro i piękno, ale nie wyprowadzają tych wartości z doświadczenia wiary, lecz z innych źródeł. To jest próba szukania wspólnoty w obszarze wartości duchowych. Podobne intencje przyświecały Benedyktowi XVI, gdy tworzył ideę spotkań w ramach Dziedzińca Pogan, w Polsce zwanego Dziedzińcem Dialogu. Bałbym się pochopnych dążeń do zmieniania Konstytucji.

Nosowski Cały czas gdzieś z tyłu głowy snuje mi się pytanie o to, jak rozumiemy naród: jako wspólnotę etniczną czy kulturową lub obywatelską, jak definiuje to preambuła do Konstytucji. Czy da się jasno powiedzieć, co jest dla Kościoła narodem?

Bp Ryś To nie jest kwestia doktrynalna, więc odwołam się do dzieł literackich. Przypomina mi się tekst Cypriana Norwida, który zawsze przywoływał ks. Tischner w refleksji nad narodem: że naród to moralne zjednoczenie i że bez moralności narody są jak bandy. Bez moralności wpadalibyśmy w plemienne rozumienie narodu.

Są też trzy wartości, które Karol Wojtyła wyselekcjonował w swoim poemacie *Myśląc ojczyzna*. Składa się on z trzech części: „Słyszę dźwięk mowy”, „Słyszę dźwięk kosy” i „Wracam do korzenia”. Czyli: język, praca i zakorzenienie. Te wartości trzeba oczywiście wciąż na nowo wybierać. Mowa – bo koduje wartości istotne, jest narzędziem porozumienia. Praca – bo łączy ludzi. Zakorzenienie – bo daje świadomość, jak bardzo rozprzestrzenił się pień; że drzewo, które wyrosło z tysiącletnich korzeni, ma wiele rozgałęzień. Dla mnie te kategorie Wojtyły to inna forma Norwidskiej formuły, że naród to moralne zjednoczenie.

Nosowski Kiedy uzna Ksiądz Biskup obchody jubileuszu 1050-lecia chrztu za udane?

Bp Ryś Gdy uwierzmy, że Ewangelia jest nie tylko za nami – w przeszło tysiącletnich dziejach narodu polskiego – lecz również i jeszcze bardziej: przed nami! Chrystus, Pan i Zbawca dziejów, jest przed nami. Jego obecność w naszej przyszłości wyznacza nam prawdziwy horyzont nadziei.

Rozmawiał Zbigniew Nosowski

Bp Grzegorz Ryś – ur. 1964. Biskup pomocniczy krakowski (od 2011 r.), przewodniczący Zespołu ds. Nowej Ewangelizacji przy Konferencji Episkopatu Polski. Doktor habilitowany w dziedzinie historii Kościoła, wykładowca Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II. Stały współpracownik „Tygodnika Powszechnego”. Autor wielu publikacji, m.in. książek: *Pobożność ludowa na ziemiach polskich w średniowieczu. Próba typologii*, *Celibat*, *Inkwizycja*, *Droga Światła*, *Ecce homo*, *Brat Albert*. *Inspiracje*, *Skandal miłosierdzia*, *Kościelna wiosna*, *Wiara z lewej, prawej i Bożej strony*.

Czego o chrzcie Polski nie dowiedzieliście się w szkole

Rocznica „chrztu Polski” to dobra okazja, aby przypomnieć, co właściwie stało się przed 1050 laty. Teoretycznie wszyscy wiemy, jak to było. W 965 roku *Dubrouka ad Mesconem venit*, zaś w następnym roku książę Mieszko, a wraz z nim cała Polska przyjęli chrzest, wprowadzając nasz kraj do europejskiej rodziny i w łaciński krąg cywilizacyjny. Wszystko to niby prawda, ale...

Czyj chrzest?

Nie będę „znęcał się”, jak to jest zwyczajem historyków komentujących obchodzone rocznice, nad samą datą wydarzenia. Przekazy rocznikarskie zasadniczo preferują bowiem właśnie rok 966 jako moment Mieszkowego chrztu, choć uczciwie trzeba powiedzieć, że owa data nie jest jedyną, jaką możemy znaleźć w źródłach (z możliwymi przesunięciami o kilka lat).

Warto jednak poświęcić nieco refleksji samemu określeniu. „Chrzest Polski”, mocno zakorzeniony w naszej świadomości, to termin, którego nie zarzucili także historycy, choć dziś przynajmniej część z nich stara się go unikać.

Cóż bowiem właściwie on znaczy? Czyżby istniała formuła chrzcielna dla kraju? Oczywiście nie! Kościół niezmiennie nauczał i naucza, że chrzest przyjąć może jedynie człowiek, a słowa przeznaczone na tę okazję w sakramentarzach z czasów Mieszka nie różniły się specjalnie od znanych nam „Ja ciebie chrzczę”. Ochrzczony został zatem Mieszko, książę Polan (i zapewne jego najbliższy krąg), a nie kraj. O ile więc – będąc historykiem, a nie teologiem – jestem w stanie ocenić poprawność zwrotu „chrzest Polski”, to sędzę, że jest on teologicznie co najmniej nieprecyzyjny, o ile nie po prostu ateologiczny.

Mówię o księciu Polan, aby zwrócić uwagę także i na to, że określenie „chrzest Polski” uznać można również za ahistoryczne. Polska była wtedy krajem *in statu nascendi*, powstającym dopiero w wyniku podbojów Mieszka. Nie było to

więc, jak byśmy chcieli o tym myśleć, „zbieranie polskich ziem” – zamieszkujący te tereny Słowianie Polakami bowiem jeszcze nie byli, stali się nimi dopiero w wyniku powstania państwa (odkładając tu na bok słuszne uwagi o XIX-wiecznym pochodzeniu współczesnego rozumienia narodowości i późniejszą jeszcze genezę „unarodowienia” części ludności zamieszkującej polskie ziemie).

Ów proces nie miał zresztą w żadnym razie charakteru pokojowego – znać je w materiale archeologicznym ślady po spalonych grodach, a także skarby pełne arabskich monet, będących zapłatą za sprzedaż niewolników, a więc jeńców wojennych z okresu podboju. Stanowili oni główne bogactwo kraju Mieszka i – z ekonomicznego punktu widzenia – zasadnicze źródło jego sukcesu. Można więc powiedzieć – jakkolwiek przykre musi być dla nas to stwierdzenie – że Polska zbudowana została na handlu żywym towarem.

A pierwsza córka Kościola?

Skoro nie można mówić o chrzcie Polski – zapyta ktoś – to czy chrztu Francji w 496 roku też nie było i niesłusznie szczyli się ona tytułem najstarszej córki Kościoła?

Nie jest rzeczą historyka oceniać zasadność używania funkcjonującego obecnie tytułu, poświadczonego po raz pierwszy – co warto sobie uświadomić – dopiero w wieku XIX. Może on jednak zwrócić uwagę na wyraźny europocentryzm tego określenia, ponieważ w momencie chrztu Chlodwiga w roku 496 Armenia była już od ponad półtora wieku krajem chrześcijańskim.

Jednak z historycznego punktu widzenia określenie „chrzest Francji” jest bardziej jeszcze mylące niż „chrzest Polski”. O ile bowiem państwo Polan wkrótce przekształciło się w Polskę, o tyle z Francją sprawa była dużo bardziej skomplikowana. Choć późniejsi władcy tego kraju widzieli samych siebie jako kontynuatorów rządzących Państwem Franków Merowingów (a więc dynastii Chlodwiga) i ich następców Karolingów, nie można zapominać, że podobne pretensje rościli też np. nawiązujący do tradycji Karola Wielkiego władcy Rzeszy Niemieckiej. Oba kraje powstały bowiem w wyniku podziału Państwa Franków na część wschodnią i zachodnią, który nastąpił w połowie wieku VIII; dopiero po nim zaczynamy mówić zrazu o Królestwie Zachodniofrankijskim, a począwszy od dojścia do władzy Kapetyngów w końcu X wieku – o Francji. Droga od władztwa Mieszka do Polski była więc i krótsza, i prostsza.

Drugi kłopot w tego rodzaju porównaniach wiąże się z faktem, że przed chrztem ludność zamieszkująca późniejsze ziemie Polski była w całości pogańska. Tymczasem Chlodwig pełnił na terenie Galii podwójną poniekąd rolę – był z jednej strony wodzem germańskiego plemienia Franków, z drugiej sprawował władzę nad miejscową ludnością gallorzymską. O ile ci pierwsi przyjęli nową wiarę w roku 496, ci drudzy, stanowiący przecież na terenach późniejszej Francji większość, byli już wówczas (w „spadku” po Cesarstwie Rzymskim) chrześcijanami.

Nie znaczy to, że samo wydarzenie nie miało daleko idących konsekwencji dla obu grup – przyspieszyło ich integrację. Była ona ułatwiona przez fakt, że Frankowie jako pierwsze plemię germańskie przyjęli chrześcijaństwo nie w wersji ariańskiej, a katolickiej, zatem wyznawanej przez ludność zamieszkującą dawne tereny Cesarstwa. Trzeba jednak dodać, że współcześni badacze kładą na różnice wyznaniowe znacznie mniejszy niż kiedyś nacisk, pokazując, jak np. w podbitej przez Longobardów Italii ariańscy władcy i elity wywodzące się z tego plemienia potrafili dobrze dogadywać się z miejscowymi elitami, wyznającymi katolicyzm, nie wyłączając z tego biskupów.

Mieszko pragmatyk?

Wróćmy jednak do chrztu samego Mieszka. Co było powodem jego decyzji? Pamiętamy wszyscy ze szkolnych podręczników, że kluczowe musiały być względy natury politycznej. Przyjęcie nowej wiary otwierało bowiem władcy Polan „salony” ówczesnej Europy, pozwalało na względnie równych prawach brać udział w życiu politycznym sąsiedniej Rzeszy Niemieckiej, wzmacniało jego pozycję w relacjach z Czechami. Wszystkie te powody są logiczne i zapewne słusznie domyślają się ich badacze, warto jednak pamiętać, że są to właśnie domysły i jedynie domysły.

Co bowiem o chrzcie Mieszka mówią nam źródła, które poświęcają tej sprawie nieco więcej uwagi, a nie jedynie odnotowują to zdarzenie? Tak piszący niecałe pół wieku później kronikarz saski Thietmar, jak i tworzący niemal stulecie po nim pierwszy rodzimy (choć obcego pochodzenia) kronikarz, znany jako Gall Anonim, milczą o politycznych kalkulacjach, wpisując całe wydarzenie w Boski plan. Mówią też o decyzji samego Mieszka, wskazując jednocześnie – choć w nieco odmienny sposób – na wpływ jego chrześcijańskiej małżonki Dobrawy. Historycy zwykle lekceważą tego rodzaju wyjaśnienia, nie bez racji zwracając uwagę na charakter średniowiecznych przekazów. I być może mają rację, warto jednak pamiętać, że ich własne wyjaśnienia – biorące poniekąd kwestie autentycznej wiary w nawias – pozostają jedynie hipotezami. Kategoria osobistego nawrócenia wymyka się po prostu naukowej analizie, stąd zapewne zazwyczaj jest przez badaczy pomijana. Chociaż więc nie dowiemy się nigdy, co w istocie stało za decyzją Mieszka, wskazując słusznie na możliwe polityczne jej motywy, warto mieć z tyłu głowy, że – jak zauważył ostatnio Dariusz A. Sikorski – nie można też wykluczyć, że „to właśnie osobisty wpływ Dobrawy skłonił go do podjęcia decyzji o konwersji, bez specjalnych kalkulacji dotyczących bezpośrednich korzyści wynikających z tej decyzji”¹.

¹ D. A. Sikorski, *Kościół w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Rozważania nad granicami poznania historycznego*, Poznań 2011, s. 98.

Być może zresztą nasze rozróżnienie na decyzje pragmatyczne i te wynikające z wiary nie przystaje do mentalności ludzi, o których mówimy. Dla nich bowiem religia miała wymiar jak najbardziej praktyczny. Widząc potęgę sąsiadów, chrześcijańskich władców, Mieszko musiał zapewne zastanawiać się, czy aby przypadkiem ich Bóg nie jest potężniejszy od jego własnych bogów i tym także motywować swoją decyzję. Jak zresztą pokazują przykłady zmiennych niekiedy losów chrześcijaństwa w różnych krajach, taka motywacja mogła skutkować odwróceniem się od nowej wiary, jeśli wśród nowo ochrzczonych rodziło się podejrzenie, że w praktyce wsparcie Chrystusa nie przynosi oczekiwanych korzyści. Niewykluczone, że tak właśnie należy rozumieć zjawisko, które nastąpiło w Polsce w latach 30. XI wieku, znane jako reakcja pogańska – państwo Polan wyczerpało swoje możliwości wzrostu, rozpoczął się kryzys, a wraz z nim w głowach mieszkańców mogło pojawić się pytanie, czy aby decyzja o konwersji, podjęta przez ich dziadów, na pewno była decyzją optymalną.

Ten sposób myślenia dobrze zresztą obrazuje chrzest Chłodwiga. Także w tej historii, wedle średniowiecznych autorów, zasadnicze znaczenie miał mieć ślub z chrześcijanką i jej wpływ na decyzję męża (to zresztą w opowieściach o nawróceniu władców często spotykany *topos*). Jej namowy trwały długo, a decydująca okazała się dopiero bitwa, jaką jej mąż stoczył z plemieniem Alemanów. Początkowo szala zwycięstwa przechylała się na korzyść tych drugich, ale wówczas Chłodwig zwrócić się miał do Boga znanego mu z opowieści swej małżonki – prosząc o pomoc, której, jak stwierdził, jego dotychczasowi bogowie nie są mu widocznie w stanie udzielić. Jednocześnie obiecał, że w razie powodzenia przyjmie chrzest. Jak nietrudno zgadnąć, bitwa skończyła się spektakularnym zwycięstwem.

Oczywiście nie wiemy, czy frankijski władca faktycznie zawarł z Bogiem tę swoistą umowę. Jednak fakt odnotowania przez chrześcijańskich autorów tej i wielu podobnych historii dobrze pokazuje mentalność współczesnych ludzi i ich praktyczne podejście do wiary, każące na bok odłożyć współczesne rozróżnienie na polityczne i religijne motywy przyjęcia nowej religii.

Czy Mieszko był chrystianizatorem?

O ile jednak Mieszko, Chłodwig czy też inny władca mogli sobie pozwolić na komfort decyzji dotyczącej przyjęcia lub nieprzyjęcia chrztu, o tyle już ich poddani nie mieli raczej większego wyboru. W średniowieczu bowiem sytuacja, w której tylko władca czy też wąskie elity przyjmowałyby chrześcijaństwo, pozwalając reszcie ludności wyznawać starą wiarę, należała do absolutnych wyjątków; zwykle świadczyła zresztą o słabości władzy królewskiej, niezdolnej do przymuszenia poddanych do konwersji (to np. przypadek Szwecji). Tu jednak trzeba wspomnieć o zastanawiających faktach, jakich dostarcza nam archeologia. Otóż za rządów Mieszka, a więc w istocie przez niemal 30 lat od „chrztu Polski”, w Polsce śladów nowej wiary praktycznie nie ma!

Co mam na myśli? Poza kaplicą na poznańskim grodzie nie znaleziono pozostałości budownictwa sakralnego, a brak pochówków szkieletowych z okresu rządów pierwszego historycznego Piasta zdaje się wskazywać, że nadal w powszechnym użyciu był pogański rytuał całopalny. Nie znajdujemy nawet prostych krzyżyków! Oczywiście te dane można interpretować rozmaicie: może budowano kościoły drewniane, które znacznie trudniej uchwycić archeologicznie, a do „rozprawy” z całopaleniem Kościoł przystąpił na ziemiach polskich z pewnym opóźnieniem, co nie byłoby bez analogii w innych krajach. Istnieje jednak i taka interpretacja, którą należałoby wziąć pod uwagę, że Mieszko nie angażował się zbyt w krzewienie nowej wiary. Zważywszy na to, że nie mamy chyba raczej do czynienia z władcą słabym, przyczyny takiej postawy trudno byłoby jednak wyjaśnić, stoją one bowiem w sprzeczności z tym, jak o wierze myślą ludzie jego epoki.

Dla człowieka wczesnego średniowiecza wiara, zarówno chrześcijańska, jak i pogańska, nie jest bowiem w żadnym razie sprawą prywatną – przeciwnie, to kwestia społeczna czy nawet państwowa. Co do zasady wszyscy członkowie jednej społeczności wyznają bowiem jedną wiarę, odwołują się do tych samych bogów, a wobec ewentualnych opornych stosują zdecydowany przymus. Powód jest prosty i najlepiej oddają go słowa, które wedle żywota autorstwa Brunona z Kwerfurtu wypowiedzieć miał do św. Wojciecha i jego towarzyszy jeden z pogan. Nakazując im opuszczenie ziemi pruskiej, stwierdzić on miał: „z powodu takich ludzi ziemia nasza nie wyda plonów, drzewa nie będą owocować, nowe zwierzęta przestaną się rodzić, stare zginą”².

Kolektywne patrzywanie na religię, jak widać, powodowało – i myślenie chrześcijan niewiele się tu chyba różniło od myślenia pogan – że tolerowanie w swoim sąsiedztwie (czy, w wypadku władcy, na podległych sobie ziemiach) osoby sprzeciwiającej się prawu Bożemu sprowadzić mogło na całą wspólnotę nieszczęście. To wyjaśnia okrutne niekiedy sposoby wymuszania przestrzegania chrześcijańskich norm, jakie stosowali choćby Karol Wielki wśród Sasów, a u nas Bolesław Chrobry – władca odpowiedzialny jest przecież za dobrobyt swych poddanych, nie może więc ryzykować skutków gniewu Bożego, jakie mogłyby dotknąć cały lud z powodu bałwochwalstwa czy trwania w grzechu jednostek. Dodatkowo Kościół nauczał, że obowiązkiem władcy jest również troska o zbawienie powierzonych mu ludzi – z tego będzie rozliczany w dniu sądu; pozwalając więc poddanym grzeszyć, ryzykuje i własne zbawienie.

Dla człowieka wczesnego średniowiecza wiara nie jest w żadnym razie sprawą prywatną – przeciwnie, to kwestia społeczna czy nawet państwowa.

² Brunon z Kwerfurtu, *Świętego Wojciecha Żywot Drugi*, tłum. B. Kürbis, w: *W kręgu żywotów świętego Wojciecha*, red. J. A. Spież OP, Kraków 1997, s. 123.

Oczywiście w praktyce owa troska o zbawienie poddanych i o przestrzeganie przez nich zasad moralnych wymagała aparatu przymusu. Oznacza to, że przemoc wpisana była w myśl średniowiecznego chrześcijaństwa jeszcze przed epoką krucjat i niepotrzebne tu były, jak starają się niekiedy dowieść współcześni publicyści – i, z rzadka, niektórzy historycy³ – wpływy islamu i kontakt z koncepcją dżihadu. Przemoc ta była, jak się zdaje, konsekwencją myślenia, w którym sprawy religijne w większym stopniu niż jednostek dotyczyły zbiorowości – myślenia jakże obcego współczesnemu indywidualistycznemu podejściu, którego źródeł nie bez racji upatruje się zresztą w przemianie myśli chrześcijańskiej w okresie pełnego średniowiecza.

Czy chrześcijanin musi być ochrzczony?

Indywidualna zmiana religii była zresztą technicznie trudna do wykonania, cały bowiem porządek prawny zbudowany był na fundamencie religijnym, a przestrzeganie jednego prawa było podstawą tożsamości plemienia. W efekcie przyjęcie nowej wiary oznaczało też zmianę obowiązującego wszystkich prawa. I tak bardzo często mówią o tym wydarzeniu pochodzące z epoki źródła, określając religię pogańską jako „stare prawo” czy „prawo przodków”, religię chrześcijańską zaś – jako „prawo chrześcijańskie”. W jakimś więc sensie tak jak dla ówczesnych ludzi Frankiem był ten, kto podlegał pod prawo frankijskie, a Longobardem ten, kogo obowiązywało prawo longobardzkie – tak też chrześcijaninem był ten, którego plemię przyjęło chrześcijańskie prawo.

Należy wyobrazić sobie, że także w wypadku Polan naturalną konsekwencją chrztu władcy było zaprowadzenie chrześcijańskiego prawa. I choć nie wiemy, w jakim stopniu Mieszko zadbał o rozprzestrzenianie nowej religii – ba, nie mamy nawet pewności, czy postarał się, aby ludność jego kraju przyjęła chrzest, a jeśli tak, to na ile skuteczne były owe starania – to przecież wszyscy poddani księcia podlegali, choćby nominalnie, zaprowadzanemu przez niego prawu. To zaś od momentu włączenia się władcy do Kościoła stawalo się prawem chrześcijańskim, a więc *de facto* chrześcijanami stawali się żyjący pod nim ludzie.

Pokazuje to, że także określając wydarzenia sprzed 1050 lat jedynie jako „chrzest Mieszka”, nie dotykamy istoty zmiany, która wówczas zaszła. Oczywiście z naszej perspektywy „nieochrzczony chrześcijanin” brzmi równie absurdalnie jak „prawosławny ateista” (jak określił się kiedyś prezydent Łukaszenko). Nawet więc uznając, że we wczesnym średniowieczu to właśnie kategoria prawa była kluczowa, trudno nie zapytać, kiedy poddani Piastów realnie stali się naprawdę

³ Można tu przywołać budzący liczne kontrowersje artykuł izraelskiego badacza Yitzhaka Hena *Charlemagne's Jihad*, „Viator” 2006, nr 37, s. 33–51.



Galeria „Więzi”: Sławomir Wąsik

chrześcijanami. Odpowiedzi będzie tu zapewne tyle, ile sensów nadanych określeniu „prawdziwy chrześcijanin”.

Jeśli pytamy o odrzucenie starej wiary i przyjęcie chrztu, to już Bolesław Chrobry surowo karał łamiących zasady postu i cudzołóżników, trudno więc wyobrazić sobie, aby tolerował bałwochwalstwo i postępował inaczej niż Karol Wielki, który w Saksonii groził sankcjami poddanym zwlekającym z chrztem własnym lub swoich dzieci. Jaką jednak moc sprawczą miała władza Chrobrego – tego w istocie nie wiemy. Należy przypuszczać, że na wielu obszarach oddalonych od większych ośrodków władzy była ona raczej nominalna, a co za tym idzie także obostrzenia natury religijnej oddziaływały tam w stopniu ograniczonym.

Oczywiście samo funkcjonowanie chrześcijańskiego prawa ze względu na długotrwały charakter jego oddziaływania miało kluczowe znaczenie. Aby jednak ten wpływ był rzeczywiście powszechny, konieczny był stopniowy rozwój aparatu nadzoru zarówno państwowego, jak i kościelnego. Zakorzenianie się nowej religii było zaś niemożliwe bez rozwoju kościelnej infrastruktury, a z czasem zagęszczania sieci parafialnej. Wszystkie te procesy rozłożone są nawet nie na dziesiątki, lecz na setki lat. A przecież to właśnie one decydowały o wyplenieniu starych wierzeń i rytuałów, zaprowadzeniu powszechności chrztu dzieci, umożliwieniu mniej lub bardziej regularnego uczestnictwa w kulcie, a także daniu choćby szansy na, lepsze lub gorsze, poznanie chrześcijańskiego nauczania.

W Polsce proces ten, jak się wydaje, nie przebiegał specjalnie szybko, był też bardzo zróżnicowany w zależności od obszaru. W każdym razie nie bez racji Stanisław Bylina zatytułował swoją pracę poświęconą religijności chłopów w XIV i XV wieku: *Chryścianizacja wsi polskiej u schyłku średniowiecza*. A przecież i w okresie kontrreformacji pracujący w Polsce jezuici nie raz łapali się za głowę, widząc na poły pogańskie, jak uważali, obyczaje polskiego ludu. Nie brakowało ich zresztą także i później w polskim folklorze i zapewne do dziś nie brakuje.

Chryścianizacja przed nami?

Idąc tym tropem, można by oczywiście zapytać: czy obecnie – 1050 lat po chrzcie Mieszka – Polska jest krajem chrześcijańskim? Jeśli odpowiedź będzie brzmiała „nie” lub „raczej nie”, to otwarta pozostaje kwestia: „już nie”, czy może raczej „jeszcze nie”?

Czy – patrząc z perspektywy Kościoła i używając jego języka – Polska wymaga już nowej ewangelizacji czy nadal jeszcze chryścianizacji? To pytanie raczej do teologa niż historyka. Ten ostatni może jednak raz jeszcze przypomnieć, że – mimo wszystkich przedstawionych wyżej zastrzeżeń – koniec końców 1050 lat temu chrzest przyjęli konkretni ludzie, nie zaś naród, społeczeństwo czy kraj. Tak też działo się przez następne ponad dziesięć wieków – tak dzieje się i dziś.

Stwierdzenie to przypomina nam, że nawet jeśli prawo, religijne obrzędy czy przynależność odnosić się mogą do zbiorowości, to wiara jest relacją osobową, dotyczy więc jednostek. A jeśli tak na to spojrzeć, to – wychodząc już z butów historyka – rozważania o tym, czy „już nie”, czy „jeszcze nie”, można by skwitować Tischnerowskim stwierdzeniem, że „chrześcijaństwo jest dopiero przed nami”. To znaczy: przed każdym z nas.

Grzegorz Pac

Grzegorz Pac – ur. 1982, doktor historii, mediewista. Adiunkt w Zakładzie Historii Średniowiecznej Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Studiował w Warszawie i Belfaście, odbył staże badawcze na uniwersytetach: Christiana Albrechta w Kilonii, Notre Dame w stanie Indiana (USA) i Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od września 2006 r. członek redakcji „Więzi”, w latach 2007–2008 sekretarz redakcji, od 2013 r. zastępca redaktora naczelnego. Autor książki *Kobiety w dynastii Piastów*. Członek Zespołu Laboratorium „Więzi” i Forum Polsko-Ukraińskiego. Mieszka w Warszawie.

Polecamy



Andrzej Friszke Między wojną a więzieniem 1945–1953. Młoda inteligencja katolicka

Ta książka to opowieść o młodych inteligentach katolickich, którzy po traumie II wojny światowej w zdominowanej przez komunistów Polsce usiłowali znaleźć miejsce do aktywności społecznej i politycznej. Dla części z nich to zaangażowanie zakończyło się po 1948 r. wyrokami długoletniego więzienia. Andrzej Friszke ze znanstwem pokazuje różne postawy działaczy katolickich oraz wyjaśnia, na czym polegały różnice między nimi. Obrazu dopełniają opisy metod inwigilacji UB i stalinowskich śledztw.

Współwydawca: Instytut Studiów
Politycznych Polskiej Akademii Nauk

416 s., cena 49,98 zł

WIEZI

W naszej księgarni internetowej 20% taniej!
tel./fax (22) 828 18 08 www.wiez.pl